

RZECZPOSPOLITA



Instytut  
Pamięci  
Narodowej

Najnowsza  
historia  
Polaków  
**Oblicza PRL**

**Nr 14**

12 LUTEGO 2008

# 1981 – 1983 Noc generała

MICHAŁ SZLAGA / REPORTER



Rankiem 13 grudnia 1981 roku Polacy usłyszeli z ust generała Wojciecha Jaruzelskiego piękne słowa o patriotyzmie, odpowiedzialności za losy ojczyzny, konieczności zapewnienia spokoju i rozwoju gospodarczego. Władzę przejęła WRON-a, a działalności NSZZ „Solidarność” zakazano. Pierwsi zabici padli już kilka dni później w kopalni Wujek. Po tem ludzie tracili życie w manifestacjach ulicznych, a także z rąk „nieznanych sprawców”. Umierali też, bo nie działały telefony i nie można było wezwać na czas pogotowia ratunkowego. Strach oraz przygnębienie po okresie niebywałej nadziei i entuzjazmu przyspieszały zgon wielu Polaków. Żadnej z obietnic danych narodowi nie udało się generałowi spełnić podczas kolejnych ośmiu lat rządów...

IPN



# INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

## ODDZIAŁ W KRAKOWIE

ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków

tel. 012 421 19 61

www.ipn.gov.pl



OBEP IPN w Krakowie oferuje zaprezentowanie wystaw będących efektem pracy Instytutu, przedstawiających wydarzenia z najnowszej historii Polski. Przekazujemy szkołom i instytucjom elektroniczną wersję wszystkich wystaw zrealizowanych dotychczas w krakowskim oddziale IPN.

### Wystawy plenerowe planowane w 2008 r.:

1. Marzec 1968 w Krakowie
2. Likwidacja krakowskiego getta 1943
3. Generał Władysław Sikorski – Premier i Wódz Naczelny
4. Praska Wiosna – interwencja Układu Warszawskiego



**Przeglądy filmów dokumentalnych i reportaży** Z zasobów IPN-u oraz cykl *Nieznane twarze wolności* (autor filmów: Dariusz Walusiak) organizowane we współpracy z Krakowskim Młodzieżowym Towarzystwem Przyjaciół Nauk i Sztuki w Centrum Młodzieży im. dr. H. Jordana w Krakowie.

Pokazy wraz z omówieniem historycznym odbywają się w kinie „Paradox”, w budynku Centrum Młodzieży, ul. Krowoderska 8, I piętro, poniedziałki, godz. 17.00.



W ramach współpracy z „Dziennikiem Polskim” od 2002 r. ukazuje się cykl cotygodniowych artykułów *Krakowski Oddział IPN i Dziennik Polski* przypominających historię PRL. Efektem tych publikacji jest wydawana od 2006 r. wraz Ośrodkiem Myśli Politycznej popularyzatorska seria wydawnicza *Z archiwów bezpieki – nieznane karty PRL*.

Jak dotąd opublikowano w niej sześć tomów:

1. „Polska konfidencka”, Kraków 2006
2. „Pod znakiem sierpa i młota”, Kraków 2006
3. „Precz z komuną”, Kraków 2006
4. „Agentura w akcji”, Kraków 2007
5. „Operacja: zniszczyć Kościół”, Kraków 2007
6. „Od Hitlera do Stalina”, Kraków 2007



Wydawnictwa Instytutu Pamięci Narodowej można nabyć w naszej siedzibie:

ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków, II piętro

Informacja: Urszula Marosz, tel. 012 426 21 37

## Bibuła, samogon, świnina



redaktor  
cyklu,  
dziennikarz  
„Rzeczpospo-  
litej”  
m.rosa-  
lak@rp.pl

**Pierwsze opowiadania Marka Nowakowskiego ze stanu wojennego** przeczytałem jeszcze w 1982 roku. Leżałem w domu po operacji złamanej nogi, a jeden z licznych przyjaciół, którzy mnie odwiedzali, przyniósł wydany w podziemiu zeszytek. Czytaliśmy jednym tchem. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczałem, że po latach pisarz będzie przynosił opowiadania do „Rzeczpospolitej” – jak poniższy „Lancet” – a ja będę publikować je w wolnej (!) Polsce. Jeżeli uda nam się choć na chwilę oderwać od irytujących doniesień ze świata dzisiejszej polityki, od żenujących sytuacji i nieodpowiedzialnych zachowań dawnych bohaterów, to może jeszcze dojrzymy czasem ów cud niepodległości. I stać nas będzie na wdzięczność dla Frasyniuka i Pinióra opisanych przez Łukasza Kamińskiego w „Twierdzy Wrocław”. Albo nie tylko ze zgrozą, ale i z rozbawieniem przeczytamy „Życie codzienne Polaków w stanie wojennym” Dariusza Rosiaka lub „Znaki czasu” Krzysztofa Masłonia. Z lata 1982 roku pamiętam odwiedziny Maćka Łukasiewicza (zmarłego w 2005 r. redaktora naczelnego „Rz”, w latach 80. wydawcy podziemnego Mostu). Z aparatury kapał bimber, przeglądaliśmy świeżą bibułę, nasze żony z sąsiadami dzieliły nielegalnie przewiezioną przez rogatki połówkę świni, a kilkuletnie córeczki poszły się bawić w piaskownicy. I wtedy na Ursynów napłynęła mgła, a trzyletnia Kasia Łukasiewiczówna zaginęła. Po godzinie przyprowadził ją milicjant z pobliskiego komisariatu, ujrzał i samogon, i wieprzowinę, i bibułę. Za to wszystko groził areszt, grzywna i utrata mieszkania. Udał, że nie widzi, i grzecznie się pożegnał. Tak też było.

—Maciej Rosalak

## Lancet



**MAREK NOWAKOWSKI**  
pisarz

**D**oktor Mozolski znalazł go tylko z widzenia. Sąsiad z klatki schodowej. Wymieniali ukłony. To znaczy tamten kłaniał się zawsze pierwszy. Młody, dobrze wychowany człowiek. Brodaty i wąsaty. Jak wielu teraz współczesnych młodzieńców. Przed Sierpniem wiedział o nim jedynie tyle, że pracuje jako kierowca w MZK. Był jeszcze kawalerem i mieszkał z matką. Kiedyś na schodach poprosił go, żeby zbadał matkę. Miała kłopoty z ciśnieniem. Doktor Mozolski zbadał ją i zapisał jej postarzałej przedwcześnie kobiecie właściwe leki. Młody człowiek poczerwieniał i zacinając się zapytał, ile ma zapłacić.

– Przystługa sąsiadka – odparł doktor Mozolski.

I to wszystko. Zapamiętał jego zażenowanie w sprawie honorarium. Spodobało mu się to nawet.

Po Sierpniu doktor Mozolski doznał nieoczekiwanej przyjemności, kiedy w telewizji po-

kazywano komisję zakładową strajkujących MZK. Wśród nich był ten brodac, sąsiad z klatki schodowej. Wszyscy ci młodzi pokazani w telewizji wyglądali jak rewolucjoniści z dawnych rycin i dagerotypów. Brodaci przeważali i długowłosi. Rewolucjoniści z 1905 roku. Bojowcy z PPS.

Tak ten telewizyjny obraz skojarzył się doktorowi Mozolskiemu z odległą przeszłością. Jak inni w tym czasie interesował się żywo losami „Solidarności”, pierwszego wolnego związku w tym kraju. Wyczekiwał przed sądem, kiedy odbywała się jego rejestracja. Jak inni okłaskiwał wąsatego trybuna ludowego Wałęsę. Ale był sceptykiem, a nawet pesymistą. Pochodził przeciw z pokolenia ciężko doświadczonego historią i poczynając od wojny, losy narodu układały się w same niepowodzenia, żeby nie powiedzieć klęski. Doktor Mozolski był żołnierzem AK, pseudonim Lancet (to aluzja do jego rozpoczętych tuż przed wojną studiów medycznych) i po wyzwoleniu odsiedział kilka lat jako „zapłuty karzeł reakcji”.

Nie znaczy to jednak wcale, że te doświadczenia uczyniły z niego złamanego, poharatanego człowieka. Nigdy nie uczynił nic, co by kolidowało z jego poglądami. Jak to mówił z rzadka po al-

koholu, nie był mięczakiem ani nie miał duszy kolaboranta. Jedynie chłodno kalkulując i opierając się na naukach przeszłości, również dla tego wspaniałego zrywu ujarzmionego narodu nie przewidywał optymistycznych widoków. Czarno jawiła mu się przyszłość. Oczywiście nie mówił o tym zbyt chętnie. Nie chciał być defetystą. A już szczególnie wstrzymywał się od wypowiedzania swych diagnoz w obecności młodych ludzi.

W szpitalu ci młodzi byli naprawdę świetni. Przypominali to wytracone wojenne pokolenie, tych chłopców z konspiracji o pseudonimach rodem z Sienkiewicza, tych przeringowanych Zagóńczyków, Kmiciców, Kołczanów, Bohunów i innych. Zaangażowanie, odwaga i talenty organizacyjne. I tak z nagłą objawili się ci działacze! Na tej pustyni, gdzie dotychczas cynizm i obłuda walczyły o prymat z czynowniczym podporządkowaniem. Ten szpitalny aktyw „Solidarności” imponował mu niezwykle i ranił nawet boleśnie, przypominając młode lata.

– Już jestem wypalony – powiedział wtedy doktor Mozolski.

Ci lekarze, pielęgniarki, personel techniczny... Też został członkiem tego związku, ale raczej biernym.

Od czasu tego reportażu w te-

lewizji innymi oczyma zaczął spoglądać na młodego sąsiada z klatki schodowej. Raz dłużej sobie porozmawiali. Brodac opowiadał swoje wrażenie ze zjazdu „Solidarności”. Był delegatem. Doktor Mozolski przestrzegał przed zbytnim maksymalizmem. Brodac przyznał murację.

Ogłoszenie stanu wojennego było jak przysłowiowy grom również dla doktora Mozolskiego. Szok, ogłuszenie. Tak to przeżył. Ten nastrój na mieście. Mroźna, zmilitaryzowana zima. Wojenna zima. I równocześnie ta lawina brudnej, prymitywnej propagandy w telewizji. Twarze ludzi, którzy tam się pojawili.

U niego w szpitalu obyło się na razie bez pacyfikacji. Jednego tylko zabrali. Choć zaczęto już mówić o brutalnych naciśkach na członków „Solidarności”. O szantażach przeringowanych. Z ukrycia wylazły męty i gnidy. Żerować zaczęły bezkarnie.

Doktor Mozolski opancerzył się szczerze jak za dawnych lat stalinizmu. Mało co mówił z ludźmi. Unikał. Ponadto jako chirurg miał ciągle pełne ręce roboty, a wolny czas spędzał, słuchając zagranicznych rozgłośnień. Tego młodego brodacza nie spotkał ani razu na schodach. Myślał czasem o nim. Co się z nim stało? Internowali go. ➤



## Lancet

aresztowali? Nie wiedział więc nic o nim, a jego matki, tej schorowanej kobiety, nie chciał niepokoić.

Dziś po nocnym dyżurze wybrał się do domów handlowych Centrum. Szukał ciepłej pidżamy, bielizny, gdyż zima nadal trzyma tęga. Schodami w dół skierował się do podziemnego przejścia, żeby dostać się na drugą stronę Marszałkowskiej. To przejście podziemne nazywał na własny użytek Hadesem i zawsze tam błędził. Dziś także. Przystanął i nie wiedział, w którą iść stronę. I wtedy zobaczył go nagle. Na pewno on. Sąsiad z klatki schodowej. Tylko bez brody. Ogolony i ostrzyżony. Również przystanął przed sklepem z kosmetykami. Czyżby się ukrywał? Bez brody. Doktor Mozolski powoli zbliżył się do niego. Nie chciał go zaskakiwać. Pragnął, żeby tamten poznał go pierwszy. Człowiek, który się ukrywa, nie powinien być zaskakiwany. Denerwuje się niepotrzebnie. Cały czas się uśmiechał. Szukał jego spojrzenia.

Młodzieniec dostrzegł go wreszcie. Przez chwilę nie poznał. Patrzył intensywnie i coś jak czujny, nieufny namysł pojało się na jego twarzy.

- Panie sąsiedzie! - powiedział naciskiem doktor Mozolski.  
- A! - wyraźna ulga w głosie tamtego. - Pan doktor!

Doktor Mozolski nie pytał o nic. Był jak za dawnych, konspiracyjnych lat, skupiony i rzeczowy.

- Gdyby coś... - powiedział ściszym głosem - ... jakiś kłopot... pan albo ktoś z pana przyjaciół... to u mnie na chirurgii można poczuć się absolutnie bezpiecznie. Obandażuję... Nawet zabieg mogę pozorować i sam diabeł nie dojdzie. Więc... - doktor Mozolski wyrwał karteczkę z notesu i zapisał swoje telefony, domowy i szpitalny. Dopisał jeszcze adres szpitala i wewnętrzny telefon z portierni.

Młodzieniec złożył starannie karteczkę. Uścisnęli sobie mocno dłonie. Rozstali się bez słów.

Doktor Mozolski jeszcze stał i patrzył za oddalającym się młodzieńcem. Tłum kłębiący się w podziemnym przejściu pochłoniął go zaraz.

-Marek Nowakowski

## Osoba złapana przez patrol ZOMO bez przepustki po godzinie policyjnej

# Życie codzienne Polaków w stanie wojennym



**DARIUSZ ROSIAK**  
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

**O** 1 w nocy w niedzielę 13 grudnia 1981 stałem ze swoją dziewczyną na przystanku autobusowym przy Trasie Łazienkowskiej niedaleko Międzynarodowej. Wróciliśmy z imprezy u znajomych na Grochowie i czekaliśmy na nocny, który miał nas zawieźć na Żoliborz na następną imprezę. W piątek na uniwersytecie skończył się strajk okupacyjny i w weekend w całej Warszawie urządzano postrajkowe prywatki. Trwający od końca października na uczelniach w całej Polsce

protest był dla większości z nas nie tylko lekcją polityki i wychowania obywatelskiego, ale i najważniejszym wydarzeniem towarzyskim życia, zawarte wówczas znajomości i narodzone miłości przetrwały latami, a dający się zauważyć późnym latem 1982 roku wzrost narodzin dzieci jest ciągle zbyt mało docenianym skutkiem walki studentów z komunizmem. Ale nie uprzedzajmy wypadków...

Nocny nie przyjeżdżał, za to Trasą zaczęły jechać w stronę Śródmieścia kolumny czołgów i samochodów opancerzonych. Z wieżyczek wychylali się dowódcy, a my machaliśmy do nich przyjaźnie, ponieważ łatwo było poznać, że to nie milicja. Nie wiedzieć czemu, wbrew dowodom na haniebne zachowania LWP w historii powojennej Polski, wielu z nas wierzyło, że żołnierz polski nawet pod komunistycznym dowództwem nie zwróci się przeciwko swoim.

Wreszcie nocny przyjechał, ale mnie z jakiegoś powodu, którego nie pamiętam, odedziało się jechać na Żoliborz. Narzeczona pojechała sama, a ja wróciłem do domu na Afrykańską.

Następnego dnia trwała już wojna polsko-jaruzelska.

## Krzyż z kwiatów

Wiele napisano na temat odczuć narodu po wprowadzeniu stanu wojennego - o przerażeniu, gniewie, utracie wiary Polaków. One były, ale najbardziej odczuć się dało przygnębienie i niepokój. W zatłoczonym jak zwykle autobusie linii 111, którym jechałem pod uniwersytet 13 grudnia po godzinie 10, nikt się nie odzywał. Gdy przejeżdżaliśmy koło Domu Partii, wszyscy jak autystyczne dzieci przyglądali się skotom i oddziałowi wojska pilnującym budynku. Na rogach ulic w centrum stali już żołnierze grzejący się przy koksownikach.

## W okresie stanu wojennego Wrocław w zgodnej opinii władz i opozycji

# Twierdza Wrocław



**DR ŁUKASZ KAMIŃSKI**  
historyk BEP IPN  
Warszawa/Wrocław

**P** rzed 13 grudnia Wrocław był stolicą blisko milionowego regionu Dolny Śląsk. Jego siła związana była jednak nie tylko z liczbą członków. Ważną rolę odgrywała także tradycja powszechnego udziału w kolejnych buntach społecznych, począwszy od Października '56,

skończywszy na Sierpniu '80. Dolny Śląsk był pierwszym regionem, który na masową skalę poparł strajkujących na Wybrzeżu. Nie bez znaczenia była przy tym wcześniejsza, zapoczątkowana w 1977 roku, aktywna działalność opozycji. Jak to trafnie ujął Kornel Morawiecki, z chwilą wybuchu 26 sierpnia 1980 roku strajku we Wrocławiu „wiatr znad Wybrzeża zamienił się w wichur nad Polską”.

## Zajezdnia przy Grabiszynie

Region Dolny Śląsk był jednym z nielicznych, w których bardzo poważnie potraktowano zagrożenie atakiem władz. Wydano kilka specjalnych instrukcji zachowania się w tego typu sytuacji.

W najważniejszych przedsiębiorstwach członkowie komisji zakładowych wyznaczyli swoich dublerów. Kilka dni przed wprowadzeniem stanu wojennego z konta Zarządu Regionu podjęto 80 milionów złotych. Zdeponowano je u arcybiskupa Henryka Gulbinowicza, podobnie jak 10 milionów wycofanych w okresie kryzysu bydgoskiego.

Wieczorem 12 grudnia 1981 roku, po zakończeniu obrad Komisji Krajowej, Władysław Frasyniuk, szef dolnośląskiej „Solidarności”, zdecydował się wraz ze współpracownikami na powrót nocnym pociągiem do domu. Dowiedziawszy się po drodze o wprowadzeniu stanu wojennego, przy pomocy kolejarzy wyskoczyli z pociągu tuż

## zawsze mogła liczyć na spalowanie

Przed uniwersytetem i kościołem św. Anny gromadziły się grupki ludzi, którzy wymieniali między sobą informacje o aresztowanych. 1 września 1982 roku na tarasie między kościołem a wieżą grupa około 150 osób ułożyła krzyż z kwiatów, pod którym przez całe lata 80. spotykać się będą ludzie na modlitwach i wymianie informacji. Ale tego pierwszego dnia nikt nic nie wiedział na pewno, więc pojawiały się wersje wydarzeń, które mówiły więcej o naszych mitach narodowych niż o rzeczywistych represjach. Opowiadano o wywózkach na Sybir całej Komisji Krajowej „Solidarności”, o samobójstwach działaczy, którzy nie chcieli się oddać w ręce władz, o tysiącach ludzi spędzanych na stadiony (tu chyba zadziałała pamięć o puczu Pinocheta w Chile), przerzucano się nazwiskami bohaterów, którzy uciekli przed wywózką, sławiono postawę żołnierzy rozstrzelanych za odmowę wykonania rozkazu.

Zamieszanie w głowach ludzi potęgowała komunistyczna propaganda. Wychodziły tylko dwie ogólnopolskie gazety „Trybuna Ludu” i „Żołnierz Wolności”, które publikowały głównie wypowiedzi zatroskanych po-



WŁODZIMIERZ WASYLUK

wagę sytuacji przywódców partii i głosy „zwykłych ludzi” uradowanych „przywróceniem w kraju spokoju”. „Żołnierz Wolności” pisał o bojówkach „Solidarności” organizowanych „na modłę faszystowską, składających się w większości z oplacanych kryminalistów i osobników marginesu społecznego”. Telewizja pokazywała na przemian reportaże wyjaśniające powody wprowadzenia stanu wojennego (przygotowania „ekstremy” „Solidarności” do powstania antysocjalistycz-

Patrole milicyjne oraz wojskowe legitymowały ludzi oraz rewidowały samochody zarówno na rogatkach, jak i w centrach miast

**Bijąc, zomowcy raczej unikali twarzy, koncentrując się na plecach, a zwłaszcza stopach, na których nie widać było śladów**

nego, rzekome składy broni w zakładach pracy itd.) i radosne relacje ukazujące normalizację życia w Polsce.

Godzina milicyjna obowiązywała początkowo od 22 do 6 rano, jednak wkrótce się okazało, że uniemożliwia to milionom Polaków dotarcie do pracy na 6, więc skrócono zakaz opuszczania domów i obowiązywał on od 23 do 5. Zanotowano wówczas znaczący wzrost liczby roznosicieli mleka, którym władze udzielały przepustek całonocnych. Osoba złapana przez patrol ZOMO bez przepustki po godzinie policyjnej zawsze mogła liczyć na spalowanie, a w przypadku posiadania ▶

## uchodził za bastion „Solidarności”. Na czym polegał fenomen tego miasta?

przed Wrocławem.

Pierwsze kroki Frasyniuk skierował do swej macierzystej zajezdni nr VII, wrocławskiej kolebki „Solidarności”. Został w niej kilku członków władz regionu, na czele z wiceprzewodniczącym Piotrem Bednarzem. Zgodnie ze statutem utworzyli oni Regionalny Komitet Strajkowy, który zdołał już opublikować swój pierwszy komunikat wzywający władze do zniesienia stanu wojennego. Postanowiono, że siedzibą władz związkowych stanie się Pafawag.

### 394 numery „Z dnia na dzień”

Już 14 grudnia ukazał się pierwszy „wojenny” numer regionalnego organu związków „Z dnia na dzień”. Dzięki wysiłkowi odciętej od świata redakcji (ze względów bezpieczeństwa przez kilka miesięcy nie opuszczano kryjówek) pismo w po-

czątkowym okresie ukazywało się trzy razy w tygodniu! Jego roli w mobilizacji oporu nie sposób przecenić. Z czasem intensywność druku osłabła, zmieniły się zespoły redakcyjne, do „Z dnia na dzień” należy jednak niewystawiony rekord Polski – w podziemiu ukazały się 394 numery. Nakład pisma sięgał 40 tysięcy egzemplarzy.

RKS wezwał mieszkańców Dolnego Śląska do strajku. W samym Wrocławiu na to wezwanie strajk okupacyjny podjęły 34 zakłady i instytucje. Dziesiątki dalszych protestowały w całym regionie. W ciągu kilku dni władzom udało się jednak spacyfikować strajki, przeważnie przy użyciu brutalnej siły. Tylko w stolicy regionu zatrzymano przy tym 1200 osób. Nie udało się jednak ująć przywódców RKS – Frasyniuka, Bednarza i Józefa Pinióra. Ich nazwiska wkrótce zaczęła otaczać aura legendy.



Atak ZOMO przeciw solidarnościowej demonstracji na ulicach Wrocławia

W budowę struktur podziemnych włączyły się setki działaczy. Wśród nich wyróżniał się Morawiecki, który dysponował niezdekonspirowaną siatką wydanego od 1979 r. miesięcznika „Biuletyn Dolnośląski”. Dzięki temu możliwe było szybkie zbudowanie podziemnej poligrafii. Kolportaż „Z dnia na dzień”, a z czasem także innych pism, pozwolił na zbudowanie konspiracyjnych struktur obejmujących praktycznie całe miasto.

W RKS powstawały specjalistyczne struktury – obok druku i kolportażu również finanse, kancelaria, łączność, a także pion kontrwywiadu. Już po kilku tygodniach rozpoczęto przygotowania do uruchomienia podziemnej radiofonii. 29 stycznia 1982 r. przeprowadzono pierwszy strajk. Wzięły w nim udział grupy pracowników z 17 zakładów. Dzięki dużym rezerwom finansowym wspierano represjonowanych i ich rodziny, ▶



## Osoba złapana przez patrol ZOMO bez przepustki po godzinie policyjnej zawsze mogła liczyć na

### Życie codzienne Polaków w stanie wojennym

► przy sobie wartościowych rzeczy również na obrabowanie.

Dotyczyło to zresztą nie tylko Polaków, ale również obcokrajowców. W czerwcu 1982 roku sekcja teatralna Instytutu Anglistyki UW wystawiła w Starej Prochowni spektakl Davida Mammeta „Sexual Perversity in Chicago”, po którym odbyła się impreza alkoholowa w reżysera na Sadybie. Był nim amerykański wykładowca z anglistyki. Gospodarz się upił, a następnie postanowił dokupić alkoholu na pobliskiej mecie. Po wyjściu z domu został natychmiast przechwycony przez patrol ZOMO, dotkliwie pobity, obrabowany z pieniędzy i odstawiony do ambasady. Przez wiele następnych dni wykładowca ów chwalił się na spotkaniach towarzyskich swoimi ranami, a pikanterii całej sprawie dodawał fakt, że przyjechał on do Polski, podobnie zresztą jak większość jego kolegów z USA uczących na UW, jako zapalony zwolennik socjalizmu.

#### Psy, suki i lole

Po wprowadzeniu stanu wojennego w okolicach uniwersytetu, zwłaszcza pod pomnikiem

Kopernika, dochodziło do starć studentów z milicją, które kończyły się zwykle pobiciem i wywiezieniem najbardziej zapalnych na komisariaty, gdzie bito ich dalej. Wywożono w ny-

to, gdzie popadnie.

Tuż po wprowadzeniu stanu wojennego pojawiło się hasło: „Zima wasza, wiosna nasza”. W dużych miastach wiosna na deszła wraz z majowymi święta-

### WSS Społem w Warszawie wprowadziła wymianę 15 butelek 0,5 litra z gwintem po wyrobach spirytusowych na możliwość zakupu pół litra wódki poza kartką. Wobec lawinowo rosnącego zainteresowania ograniczono ofertę do 45 butelek na jedną osobę

skach milicyjnych zwanych sukami (najprawdopodobniej dlatego, że na milicjantów mówiono psy), a bito pałką, na którą mówiono lola. Pałka była koloru białego i składała się z pręta metalowego oblanego gumą. Występowała w dwóch długościach: 40 i 61 cm. Bijąc, zomowcy raczej unikali twarzy, koncentrując się na plecach, a zwłaszcza stopach, na których nie widać było śladów. Oczywiście dotyczy to wyłącznie bicia na komisariatach, bo podczas zadym ulicznych bi-

mi. 1, a zwłaszcza 3 maja w wielu miastach odbyły się wielotyśięczne demonstracje zakończone interwencjami ZOMO. W Warszawie przez całe popołudnie i wieczór zablokowane było Stare Miasto, ludzie budowali barykady i rzucali kamieniami w ZOMO. Milicja odpowiadała gazem i szarżami na demonstrantów. Praktycznie przez całe lata 80. w wielu polskich miastach manifestacje antykomunistyczne odbywały się 8 marca (na pamiątkę represji 1968 ro-

ku), 1 i 3 maja, 31 sierpnia (na pamiątkę podpisania porozumień gdańskich), 11 listopada, a potem 13 i 17 grudnia (rocznica masakry na Wybrzeżu w 1970 roku). Wraz z upływem lat zdecydowanie malała liczba uczestników manifestacji.

Od 17 stycznia 1982 roku w kościele św. Stanisława Kostki rozpoczęły się msze za ojczyznę prowadzone przez ks. Jerzego Popiełuszkę. W stanie wojennym do kościoła chodzili zarówno wierzący, jak i niewierzący i można bezpiecznie przyjąć, że w niektórych kościołach podczas mszy za ojczyznę albo innych uroczystości o charakterze antykomunistycznym ta druga grupa przeważała. Kościoły stanowiły również miejsce rozdzielania darów otrzymywanych z zagranicy i dawały schronienie osobom poszukiwanym przez milicję.

Od 13 grudnia 1981 do końca 1982 roku milicja i wojsko wylegitymowały blisko 2,9 mln ludzi, a niemal 1,8 mln razy skontrolowano pojazdy. Mimo tak zaostrożonych działań prawo stanu wojennego było notorycznie łamane w wielu dziedzinach. Praktycznie na każdym wydzia-

## W okresie stanu wojennego Wrocław w zgodnej opinii władz i opozycji uchodził za bastion

### Twierdza Wrocław

► a także udzielano pożyczek innym regionom.

#### „Solidarność Walcząca”

Wkrótce RKS posiadał nie tylko sieć łączności obejmującą miasto i region, nawiązano także kontakty z innymi częściami kraju. Regularną korespondencję wymieniano z ukrywającym się w Gdańsku wrocławianinem Eugeniuszem Szumiejką, twórcą pierwszej ogólnopolskiej struktury podziemnej – Ogólnopolskiego Komitetu Oporu.

Frasyniuk początkowo popierał koncepcję OKO, zakładającą utworzenie silnej, scentralizowanej organizacji podziemnej. Z czasem jednak uznał przeciwną argumentację Zbigniewa Bujaka i przyczynił się do zlikwidowania OKO. Na tym właśnie tle, a także w związku ze sporem

o koncepcję działania, zaczął się nasilać spór między Frasniumkiem a Morawieckim. Ten ostatni uważał, że kolejne, coraz słabsze strajki przyczyniają się tylko do osłabienia podziemia. Zamiast nich proponował organizację manifestacji ulicznych i podjęcie radykalnej walki z komunistami, aby ich skłonić do ugody.

Konflikt pomiędzy liderami osiągnął apogeum w maju 1982 roku. Morawiecki wraz z grupą zwolenników opuścił RKS i założył nowe pismo – „Solidarność Walcząca”. Wokół periodyku szybko powstała organizacja o tej samej nazwie, która wkrótce rozszerzyła swój zasięg na cały region, a po kilku miesiącach także na inne części kraju. SW wyróżniał jednoznaczny antykomunizm, otwarcie deklarowane dążenie do odzyskania nie-

podległości, a także ścisłe przestrzeganie zasad konspiracji. Dzięki rozbudowie wypracowanych jeszcze w RKS działań kontrwywiadowczych, opartych przede wszystkim na obserwacji oraz nasłuchu SB i MO, zdołano nie dopuścić do penetracji organizacji przez bezpiekę. W drugiej połowie lat 80. SB uznawała Solidarność Walcząca za swego najbardziej niebezpiecznego przeciwnika.

Swoistą próbą sił pomiędzy RKS a SW stały się manifestacje w czerwcu 1982 r., do których wezwała redakcja nowego pisma. W odpowiedzi na ten apel 13 czerwca na ulice Wrocławia wyległy tysiące osób, tocząc do późnych godzin nocnych walki z ZOMO. Nieco mniejszy zasięg przybrała demonstracja 28 czerwca.

Dzień wcześniej swoją pierwszą audycję nadało Radio Solidarność Walcząca. Dwa miesiące później działalność zainaugurowała rozgłośnia RKS. Od tej pory niezależne rozgłośnie towarzyszyły wrocławianom aż do 1989 roku. Na niespotykaną skalę rozwinął się ruch wydawniczy. Do kwietnia 1989 roku, jak obliczył Szczepan Rudka, we Wrocławiu ukazało się aż 386 tytułów pism podziemnych! Były wśród nich periodyki związkowe, pismka zakładowe i szkolne, organy różnych grup politycznych, pisma literackie itp.

#### Bastion konspiracyjny

Siłę dolnośląskiej konspiracji ukazały manifestacje z 31 sierpnia 1982 roku, zgodnie przygotowane przez RKS, SW i lokalne struktury związkowe. W efekcie

## spalowanie

◀ *Plakaty działających w podziemiu struktur „Solidarności” rozklejano w najbardziej widocznych punktach Warszawy i innych miast*



WŁODZIMIERZ WASTLUK

le uniwersytetu działali kolporterzy prasy i wydawnictw podziemnych, większość studentów ich znała i nie było problemu z dotarciem do zakazanych czasopism i książek.

Na początku 1982 roku wymyślono również metodę ostentacyjnego okazywania sympatii dla „Solidarności” bez narażania się na pobicie przez milicję. Zamiast

znaczków związku, których noszenie było zakazane prawem, wpinano w swetry i koszule małe oporniki. Nie chroniło to oczywiście przed palowaniem, bo na patrole ZOMO nie było metody, ale nie dawało władzom podstaw do ścigania prawem.

Na początku lutego w Świdniku ludzie zaczęli ostentacyjnie spacerować w porze dziennika

telewizyjnego o 19.30. Pomysł chwycił w innych miastach, a tymczasem w Świdniku wprowadzono godzinę milicyjną od 19. Ludzie zaczęli więc spacerować w czasie popołudniowego wydania dziennika. W niektórych miastach w trakcie emisji dziennika ludzie wystawiali telewizory w oknie ekranem na zewnątrz.

Dziennik prezentowany był przez spikerów ubranych w mundury wojskowe i wraz z cotygodniowymi konferencjami rzecznika rządu Jerzego Urbana stanowił główną metodę informowania społeczeństwa o postępkach partii w przywracaniu normalności. Szczególnym powodzeniem cieszyły się nadawane we wtorki po dzienniku skróty z konferencji Urbana, w trakcie których demaskował on antypolski, kłamliwy charakter Wolnej Europy, BBC, RFI i Głosu Ameryki. Konferencje Urbana cieszyły się dużym powodzeniem min. dlatego, że można było w nich posłuchać fragmentów audycji tych rozgłośni bez zagłuszania.

### Kartki na kartki

Stan wojenny był uciążliwy, dla niektórych Polaków wiązał się z tragediami żywymi, jed-

nak to nie nastroje martyrologiczne górowały. Po 13 grudnia polskie społeczeństwo było wyraźnie podzielone, wbrew miotom opozycyjnym w aktywnej działalności antykomunistycznej brała udział wąska grupa Polaków skupiona głównie w wielkich miastach, na uczelniach i w dużych zakładach pracy. Jeszcze mniej Polaków aktywnie popierało komunistów. Odczucia skrajne i chęć jakiegokolwiek aktywności społecznej szybko zaczęły ustępować ogólnej depresji i poczuciu absurdu, którym wypełnione było życie zdecydowanej większości narodu.

Kilka miesięcy przed stanem wojennym rozszerzono zakres artykułów sprzedawanych na kartki. W stanie wojennym system kartkowy obejmował już sprzedaż mięsa, mąki, ryżu, masła, czekolady, cukru, papierosów, alkoholu, benzyny. W 1982 roku wprowadzono kartki na buty, jak również „kartki na kartki”, czyli tzw. karty zaopatrzeniowe, których odbiór odnotowywano w dowodzie osobistym (w dowodzie stemplowano również fakt zakupu muszli klozetowej). Zgubienie karty zaopatrzeniowej oznaczało przepadek prawa do korzystania z kartki właściwej. Obo-

## „Solidarności”. Na czym polegał fenomen tego miasta

co czwarta demonstracja w tym dniu miała miejsce na Dolnym Śląsku. We Wrocławiu zebrali się co najmniej 50 tysięcy osób, w wielu punktach miasta toczono zacięte walki uliczne. Radio SW przeprowadziło jedyną w dziejach podziemnej radiofonii audycję na żywo. W trakcie manifestacji zginął Kazimierz Michalczyk, zatrzymano 645 osób, z których aż 48 postawiono przed sądem, 425 odpowiadało przed kolegiami do spraw wykroczeń, 165 zaś internowano.

Po sukcesie manifestacji sierpniowych wkrótce spadły na wrocławską konspirację potężne ciosy. 5 października 1982 roku aresztowano Frasyniuka, wkrótce jego los podzielili także kolejni szefowie RKS – Bednarz (7 listopada) i Pinior (23 kwietnia 1983 roku). Wraz z nimi w więzieniach znalazły się dziesiątki osób, z których wiele otrzymało wysokie wyroki. Ko-

mitet jednak przetrwał kolejne fale aresztowań, a na jego czele stanął Marek Muszyński, początkowo ukrywający się pod pseudonimem Witold.

Pośrednią miarą skali oporu wrocławian w okresie stanu wojennego jest bilans represji. Ze stolicy Dolnego Śląska pochodziło blisko 1500 internowanych, a więc 15 proc. ogółu! Przed sądami stało co najmniej 250 osób. W trakcie manifestacji ulicznych zatrzymano ponad 2000 wrocławian.

Opór społeczny w stolicy Dolnego Śląska bynajmniej nie zanikł jednak po zniesieniu stanu wojennego. Kontynuował działalność RKS pod przewodnictwem Muszyńskiego, który zgodnie ze statutem związku złożył swoją funkcję po zakończeniu dwu kadencji. Jego następcami byli Eugeniusz Szumiejko i Tomasz Wójcik. W połowie lat 80. w mieście działało kil-



◀ *Mieszkańcy Wrocławia manifestują na moście poparcie dla NSZZ „Solidarności” wśród dymów petard*

kadziesiąt Tajnych Komisji Zakładowych, wg szacunków SB w niektórych zakładach składki związkowe uiszczają nawet 40 proc. pracowników. RKS roz-

wiązał się dopiero po powołaniu w wyniku wyborów nowych władz związku w lutym 1990 roku. Był on jedyną tego typu strukturą w skali kraju, nieprze-



## Osoba złapana przez patrol ZOMO zawsze mogła liczyć na spałowanie

### Życie codzienne Polaków w stanie wojennym

→ wiązywały trzyletnie przedpłaty na pralki automatyczne, telewizory, lodówki, meble. W praktyce na pralkę można było czekać nawet do dziesięciu lat albo „wystać” ją, zapisując się na listę społeczną. Po skompletowaniu listy umieszczeni na niej szczęśliwcy musieli stać dzień i noc aż do przywozu towaru. Odejście z kolejki oznaczało usunięcie z listy, obecność sprawdzono kilka razy na dobę. Powstało nowe, płatne zajęcie stacza kolejkowego.

Niemal wszystko: skarpetki, książki, lekarstwa, papier toaletowy – trzeba było „wykombinować”. Dekada lat 80. to okres niepodzielnych rządów sklepowych, zwłaszcza z mięsnego, i bab ze wsi, które szmuglowały do miast jedzenie.

Mimo usilnych starań władz problemy z zaopatrzeniem Polaków w podstawowe produkty nie zniknęły, nie brakowało tylko octu, który jednak cieszył się umiarkowanym powodzeniem.

Władze dawały handlowcom wiele możliwości wykazania się inicjatywą. Ograniczono prawo do nabycia chleba (w niektórych sklepach do dwóch, a na-

wet jednego bochenka na osobę), w ramach przydziału kartkowego możliwe było zastąpienie jednego towaru innym. W 1983 roku interwencyjny sztab zaopatrzeniowy w Łodzi zezwolił na zakup sześciu świeżych jaj na dodatkowy odcinek kartki na buty. Na Wybrzeżu za 300 kapsli od wody sodowej można było kupić jedną parę majtek, a w Warszawie można było wymienić zużytą garderobę na papier toaletowy (do 21 rolek). Papier toaletowy występował z jednym gatunkiem, zrobiony był z szarego papieru, w którym niekiedy można było znaleźć sęki. Popularnie zwany był papierem ściernym.

WSS Społem w Warszawie wprowadziła wymianę 15 butelek 0,5 litra z gwintem po wyrobach spirytusowych na możliwość zakupu pół litra wódki poza kartką. Wobec lawinowo rosnącego zainteresowania ograniczono ofertę do 45 butelek na jedną osobę. O powadze sytuacji najlepiej mówi oświadczenie rzecznika miejskiego w Łodzi, który dementował rozpowszechniane w mieście informacje, jakoby wprowadzono możli-

wość zakupu świeżej bułki wyłącznie po zakupieniu czerstwej.

W niektórych punktach zbiorowego żywienia sytuacja była nierozwiązywalna. W kawiarni Harenda koło UW kelnerki odmawiały sprzedawania samej herbaty, gdyż nie chciało im się jej robić, jednak oprócz herbaty dostępne były tylko czerstwe ciastka. Po indywidualnych negocjacjach niektóre godziły się sprzedać jedną herbatę, jeśli klient dokupował do niej od razu drugą.

Pojawiły się towary zastępcze, np. wyroby czekoladopodobne zamiast czekolady, majtki z tasiemką zamiast gumki oraz spódnice szyte z bandaży elastycznych. Wybór produktów był z reguły ograniczany do jednej wersji, tzn. gdy rzucano buty, to w jednym fasonie, podobnie spodnie czy swetry. W związku z tym całe miasta i połacie kraju ubrane były podobnie, a jeśli ktoś miał inne ciuchy, to zwykle z paczek z Zachodu. Jeden z moich znajomych nosił przez całą dekadę lat 80. na zmianę trzy pary majtek zakupione w 1981 roku w Anglii. Produkowane wówczas w Polsce majtki męskie, zwane ze

względu na zabarwienie szarika-mi, były towarem jednorazowego użytku, gdyż po wypraniu zwiększały objętość co najmniej o jeden rozmiar.

Na potęgę pędzono bimber według przepisu bitwy pod Grunwaldem 1410: 1 kg cukru, 4 dekagramy drożdży i 10 litrów wody. Mety miały trudny czas, zwłaszcza na początku stanu wojennego, potem sytuacja się unormowała i niektóre robiły wszystko, by zadowolić klientów, np. oferując obsługę na miejscu. Na placu Inwalidów w podpiwniczeniu była meta, w której w jednym okienku płacono, w drugim wydawano resztę, a w trzecim pobierano towar albo spożywano alkohol. W tym celu należało kucnąć, gdyż szklanka była umocowana na łańcuchu.

Stan wojenny skończył się 22 lipca 1983 roku w rocznicę ogłoszenia manifestu lipcowego, ale 23 lipca i jeszcze długo potem wszystko wyglądało dokładnie tak samo.

—Dariusz Rosiak

W tekście wykorzystałem informacje zawarte w książkach „Wojna polsko-jaruzelska” Andrzeja Paczkowskiego i „PRL czas nonsensu” Wiesława Kota.

## W zgodnej opinii władz i opozycji miasto to uchodziło za bastion „Solidarności”

### Twierdza Wrocław

→ rwanie kontynuując po 13 grudnia działalność na podstawie statutu NSZZ „Solidarność”.

#### Solidarni z Czechami i krasnoludki na ulicach...

W 1983 roku wznowiono we Wrocławiu zapoczątkowaną dwa lata wcześniej działalność Solidarności Polsko-Czechosłowackiej. Za południową granicę przemycano bibułę i sprzęt. Właśne pismo w języku czeskim wydawała także SW, która w połowie lat 80. rozpoczęła wysyłkę i przemysł druków na teren Związku Sowieckiego. W 1987 r. wznowiono tradycję spotkań opozycjonistów polskich i czechosłowackich w przygranicznych pasmach górskich.

We Wrocławiu narodziło się w latach 80. wiele istotnych inicjatyw politycznych, ekologicz-

nych, oświatowych i kulturalnych. Wśród nich ogólnopolski rozgłos zdobyła Pomarańczowa Alternatywa, pod przywództwem „majora” Waldemara Fydrycha. Od 1987 roku organizowała ona uliczne happeningi, w których uczestniczyły tysiące młodych ludzi. Interwencje moilicji, dokonującej zatrzymań krasnoludków tudzież czerwonoarmistów, ostatecznie ośmieszały system komunistyczny. Pomarańczowa Alternatywa szybko znalazła naśladowców w innych miastach.

Wrocławianie wykazywali się poczuciem humoru także wcześniej – już w 1982 roku miejsca najbardziej zaciętych starć zyskały ironiczne przydomki. Plac Pereca zwano Gaz-Platzem, ulicę Grabiszyńską zaś przechrzczono na ZOMO-Strasse. Po aresztowaniu pierwszych

przywódców RKS, w maju 1983 roku po mieście krążyła ulotka podpisania „Wrocławianie”: „Wpadł Frasyniuk, zniknął Bednarz, Piniór je więzienną zupę, a nas durny generale możesz pocałować w dupę!”.

#### Miasto z charakterem

Pod koniec 1987 roku zwolennicy jawnych działań powołali we Wrocławiu Regionalną Komisję Wykonawczą NSZZ „Solidarność”. Na jej czele stanął Władysław Frasyniuk. Nie oznaczało to jednak zaprzestania działalności konspiracyjnej, prowadzonej przez RKS. Swoją aktywność zwiększała wówczas także SW, przejściowo oślabiona aresztowaniem Morawieckiego (listopad 1987 roku). Po zwolnieniu i deportacji powrócił on jednak nielegalnie do kraju pod koniec

sierpnia 1988 roku. Wkrótce drogi obu liderów po raz kolejny się rozeszły – Frasyniuk aktywnie uczestniczył w kampanii przed wyborami czerwcowymi 1989 roku (aczkolwiek sam nie startował), Morawiecki zaś wzywał do ich bojkotu.

Na fakt, że Wrocław stał się w okresie stanu wojennego prawdziwą twierdzą „Solidarności”, złożyło się, że wielu czołowych działaczy uniknęło internowania. Wielkie znaczenie miały ukryte przed 13 grudnia środki finansowe. Wykaz mieszkań, z których korzystał w trakcie ukrywania się Kornel Morawiecki, liczy ponad 50 pozycji.

W ówczesnej masowej aktywności obywateli Wrocławia śmiało upatrywać można źródeł dzisiejszego sukcesu miasta.

—Łukasz Kamiński



Ojciec Stefan Miecznikowski i msza święta w lipcu 1984 roku

# Sumienie Łodzi

**JERZY KROPIWICKI**  
prezydent Łodzi

N a kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia 1982 r. niespodziewanie rozległy się krzyki i huk metalowych kubków stukających o więzienne kraty. Rzuciłem się do okna, za którym zobaczyłem niewielką postać w płaszczu. Poznałem ojca Stefana Miecznikowskiego, który stał na drodze i ręką wykonywał znaki błogosławieństwa. Przyjechał do Hrubieszowa, chcąc wyjednać spotkanie z nami, działaczami „Solidarności”, którzy odbywali kary więzienia. Wraz z Andrzejem Słowikiem zostałem skazany na sześć lat za próbę zorganizowania strajku tuż po ogłoszeniu stanu wojennego.

Gdy przebywałem w więzieniu, ojciec Miecznikowski organizował w parafii oo. Jezuitów w Łodzi ośrodek pomocy represjonowanym. Kilkunastu adwokatów wspierało osoby, którym odmawiano powrotu do pracy lub które popadły w konflikt z prawem. Potrzebującym rozdawano paczki z darów zagranicznych, m.in. leki i niedostępne mleko w proszku dla niemowlaków. Ojciec Miecznikowski stworzył także duszpasterstwa środowisk twórczych, piśsudczyków, harcerzy i ludzi pracy, w którym aktywnie działałem po wyjściu z więzienia. Póki pełnił posługę kapłańską w Łodzi, zawsze stanowiliśmy najliczniejszą grupę pielgrzymów pod Jasną Górą.

Łódzkie środowisko było inne niż warszawskie, wrocławskie czy krakowskie, bo tam animatorzy niezależnej działalności społecznej trafiali pod opiekę życzliwego proboszcza czy parafii. W Łodzi to ojciec Miecznikowski był inicjatorem wszystkich działań. Urządzał spotkania, których znaczenia wówczas nie doceniano, ale które stały się wyzwaniem w wolnej Polsce. W Łodzi u jezuitów pierwszy raz powiedziano o oczekiwaniach i potrzebach mniejszości narodowych w Polsce: Białorusinów, Litwinów, Ukraińców, Łemków.



ARCHIWUM JERZEGO KROPIWICKIEGO

• Jerzy Kropiwnicki przyjmuje komunię świętą z rąk o. Stefana Miecznikowskiego

Ojciec Miecznikowski tuż po zamordowaniu księdza Jerzego Popiełuszki wznosił przed kościołem symboliczny grób kapelana „Solidarności”.

Być może zarówno ja, jak i Andrzej Słowik zawdzięczamy ojcu Miecznikowskiemu życie. Po pobycie w różnych więzieniach zostaliśmy przeniesieni do Barczewa, gdzie jako więźniowie upamiętniliśmy się o swoje prawa. Z braku pozytywnej reakcji podjęliśmy głodówkę protestacyjną, żądając dostępu do książek, możliwości kontaktów między więźniami, wydłużenia spacerów itd. Ojciec Miecznikowski chciał nas odwiedzić, ale władze stanowczo odmawiały, więc za pośrednictwem mojej żony lub adwokatów przekazywał informacje, jak rozróżnić księdza przychodzącego z posługą duchowną od ubeka. Dowiedziałem się np., że prawdziwy ksiądz udzieli w więzieniu rozgrzeszenia warunkowego bez konieczności spowiedzi.

W końcowej fazie naszej głodówki, która trwała 56 dni, ksiądz Miecznikowski wezwał proboszczów w Łodzi, żeby w niedzielę o godz. 10 odprawili msze św. w naszej intencji. Nie wszyscy odpowiedzieli, ale ak-

cja była wystarczająco głośna, żeby spowodować przełom. W efekcie władze centralne zdecydowały, żeby pójść na ustępstwa w stosunku do nas.

W poufnych rozmowach z naszymi adwokatami esbecy dawali wcześniej do zrozumienia, że Polska to nie Irlandia Północna, więc nie dadzą nam skonać w więzieniu, ale doprowadzą do tego, że wyjdziemy na wolność i za jakiś czas umrzemy w domach. Odwołanie do Irlandii Północnej wynikało z tego, że w 1981 r. w więzieniu Long Kesh zmarł na skutek śmierci głodowej członek IRA Bobby Sands. Tam prawa człowieka rozumiane były w ten sposób, że więzień miał prawo do odmowy przyjmowania jedzenia, a w Polsce stworzono instytucję przymusowego karmienia na takim poziomie, żeby więzień ani żył, ani umarł. Zaczęto ją stosować po 20 dniach naszej głodówki. Stawialiśmy opór, szczególnie Andrzej Słowik, wobec którego stosowano bardzo brutalne środki przymusu. Mimo dokarmiania przez esbeków po zakończeniu głodówki przy wzroście 179 cm ważyłem 57 kg. Po wyjściu z więzienia w lipcu 1984 r. zostaliśmy zaproszeni przez księdza Miecznikowskiego na mszę. Wcześniej poinformowałem łodzian, że będą mieli możliwość powitać wypuszczonych z więzień przywódców łódzkiej „Solidarności”. Prócz mnie i Andrzeja Słowika – również Grzegorza Pałkę przetrzymawanego w więzieniu esbeckim w Warszawie. Przed kościołem czekały na nas tysiące łodzian, którzy po mszy wynieśli nas na rękach.

W 1989 r. ojciec Miecznikowski odegrał dużą rolę w łagodzeniu napięcia w „Solidarności” podzielonej na zwolenników i przeciwników Okrągłego Stołu i pomógł w przeprowadzeniu w Łodzi wspólnych wyborów do władz związku. W naszym środowisku dzięki jego mediacjom konflikt zamienił się w wewnętrzny spór.

—spisał Mariusz Goss

Stefan Miecznikowski urodził się 25 sierpnia 1921 r. w Warszawie, zmarł 27 grudnia 2004 r. w Gdyni

## Kalendarium



• Jarosław Szarek historyk, Oddział IPN w Krakowie

**13 GRUDNIA** – Komuniści dokonali wojskowego zamachu, wprowadzając stan wojenny z pogwałceniem nawet obowiązującego w PRL prawa. Internowano ponad 3000 osób (ogółem w ciągu roku internowano prawie 10 000 osób), zablokowano łączność, wyłączone telefony – co było powodem wielu zgónów, gdyż pogotowie ratunkowe nie dojechało do chorych. Zakazano poruszania się po kraju, wstrzymano ruch na przejściach granicznych, wprowadzono godzinę milicyjną, cenzurę korespondencji i rozmów telefonicznych. Zawieszono działalność związków zawodowych, organizacji i stowarzyszeń, prawo do strajków i akcji protestacyjnych. Zmilitaryzowano niektóre gałęzie gospodarki (energetyka, górnictwo itp.), w szkołach i na uczelniach zawieszono zajęcia. Przed sądami powszechnymi i wojskowi wprowadzono tryb doraźny, co umożliwiło orzekanie kar od 3 lat pozbawienia wolności do kary śmierci. Zaprzestano wydawania prasy z wyjątkiem centralnego organu PZPR – „Trybuny Ludu” oraz wojskowego „Żołnierza Wolności” i 16 dzienników regionalnych. Władzę w kraju objęła Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego (WRON) na czele z Wojciechem Jaruzelskim. Dekret o stanie wojennym podpisali zwięzieni nocą członkowie Rady Państwa z wyjątkiem Ryszarda Reiffa z PAX, który jako jedyny odmówił złożenia pod nim swego podpisu, za co usunięto go ze wszyst-

1981



→ kich funkcji publicznych.

**16 GRUDNIA** – W katowickiej kopalni Wujek podczas pacyfikacji strajku przez ZOMO poległo 9 górników. Ogółem doszło do strajków w 199 zakładach pracy – najwięcej na Górnym Śląsku (m.in. 25 kopalń), gdzie milicja używała broni palnej do ich tłumienia (KWK Manifest Lipcowy, Wujek). Najdłużej trwały protesty w Hucie Katowice i pod ziemią w KWK Ziemowit (do 24 XII), i KWK Piast (28 XII).

Przywódcy strajków stawali w trybie doraźnym przed sądami wojskowymi. Najwyższy wyrok 10 lat więzienia otrzymała Ewa Kubasiewicz za protest w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni. Od 13 grudnia 1981 roku do 21 lipca 1983 roku sądy wojskowe skazały 10 191 osób, w tym 5681 na podstawie dekretu o stanie wojennym, a sądy powszechne 1685 osób na podstawie ustawodawstwa stanu wojennego.

**17 GRUDNIA** – Prymas Polski ks. kard. Józef Glemp powołał do życia Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom.

**24 GRUDNIA** – Ojciec Święty Jan Paweł II zapalił w swym oknie świecę w imię solidarności z ujarzmioną ojczyzną.

**6 STYCZNIA** – Reżim rozwiązał Niezależne Zrzeszenie Studentów, w ostatnich miesiącach działające na rzecz autonomii i niezależności uczelni wyższych.

**12 STYCZNIA** – Wydany w podziemiu przez mazowiecką „Solidarność” „Kodeks okupacyjny” w proteście przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego wezwał aktorów do bojkotu środków masowego przekazu.

Nieliczni, którzy publicznie poparli stan wojenny, m.in. Janusz Kłosiński, Stanisław Mikulski, stali się obiektem społeczne- →

1981

# Moje miasto, moja krew



**KRZYSZTOF MASŁOŃ**  
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

**1** Bogdan Wojciechowski był moim kolegą z podstawówki. Mieszkaliśmy na tym samym osiedlu. W maju 1982 roku spotkałem go na przejściu dla pieszych przez aleję Solidarności (wtedy: generała Świerczewskiego). Ledwie powłóczył nogami.

Przypomniało mi się, że w podobnym stanie widziałem go ponad dziesięć lat wcześniej. Przyjechał na przepustkę z jednostki, zabalował i nie chciało mu się wracać. Poprosił kolegę z podwórka o pomoc. Ten z całych sił walnął go płytą chodnikową w kolano. Złamanie z przemieszczeniem.

O tamtym, rzekłbym: „głotowski”, etapie swego życia dawno już zapomniał. Ożenił się, miał dziecko, zarabiał na rodzinę jako ślusarz.

– Widzisz, jak mnie te kurwy potraktowały – bardziej stwierdził, niż spytał.

– Pod katedrą – też raczej skonstatowałem, niż wyraziłem wątpliwość.

– No – potwierdził. – Widziałeś się ze Zbyszkim, co u niego?

Zbyszek był naszym wspólnym kolegą, 13 grudnia 1981 roku został internowany, akurat wyszedł z Białoleki.

Chwilę rozmawialiśmy o wspólnych znajomych, trochę o żonach i dzieciach, Bogdan jednak uporczywie wracał do tego, co 3 maja działo się na Starym Mieście. Relację zakończył słowami: – Niech wydobrzeje, to te zomowskie suki nie tak urządzię.

W oczach miał jedno: nienawiść.

Poczułem się niewyraźnie. Pracowałem w „reżimowej” prasie, doskonaląc się – jak na Peerelczyka p r z y s t a ł o

– w dwojmyśleniu. Czyżbym zardzościł dawnemu koledze z klasy? Kiedyś nosiłem długie włosy, on był git człowiekiem. Lekko nie było, ale jakie to teraz miało znaczenie?

– Cześć – rzucił mi na pożegnanie. – I pamiętaj: jesteśmy my i oni. Inie ma zmiłuj.

Przytaknąłem. Choć nie mogłem sobie wyobrazić, bym zaczął rzucać kamieniami w milicję. I czułem się z tym źle.

**2** – Był rok 1983, druga pielgrzymka papieża i spotkanie z nim na Stadionie Dziesięciolecia. Początek Duszpasterstwa Ludzi Pracy, jeszcze bez tej nam-

zwy – wspomina Zbigniew Knap. – Wyruszyliśmy z kościoła św. Klemensa i szliśmy Towarową, placem Zawiszy, Alejami Jerolimskimi koło Komitetu Centralnego na stadion. 5 tysięcy ludzi! Mieliśmy transparent, który namalował w kościele Stefan Szczypka: „Chrystus nigdy nie zgodzi się na to, aby człowiek pracy traktowany był wyłącznie jako narzędzie pracy – Jan Paweł II”, i rozwinęliśmy go przed KC. A ksiądz Siedlik, redemptorysta z Karolkowej, wziął megafon i zaintonował: „My chcemy Boga”. No, pięknie!

Wiesław Chrzanowski powiedział mi wcześniej, że należy się liczyć z prowokacjami, przed którymi przestrzegali biskupa Dąbrowskiego Kiszczak. Potraktowałem to poważnie, a tu patrzę – kilku chłopaków wyciąga znaki związkowe. Kazałem im je schować. „Ty kto?” – pytają. „Z regionu, odpowiadam za to, byście bezpiecznie dotarli na stadion”. Pomruczeli coś pod nosem, ale posłuchali.

Nie wszyscy jednak wrócili cało z papieskiej mszy.

Już w latach 90. dowiedziałem się o śmierci młodego pracownika Instytutu Badań Jądrowych, który niósł transparent, „Solidarności”. Rodzice go szukali, aż znaleźli... Sprawców mordu, oczywiście, nie wykryto. Jego nazwisko jest zaś na liście sporządzonej przez tzw. komisję Rokity.

A na stadionie, jak papież przyjechał, pięciometrowa biało-czerwona flaga z napisem „Solidarność” poszła w górę i łopotiała przez całą papieską homilię, co pokazywały wszystkie telewizje na świecie. A ja w trakcie podniesienia mówię Budziakowi i jeszcze jednemu chłopakowi: „Podejdźcie do sztandaru, na ziemię go, oderwać płótno, pod bluzę i w długą”. Nie wyglądało to najlepiej. Ludzie klęczą, a tu słysząc darcie materiału. Oni wymaszerowują, a klęczący wyzywają: „Wy skurwysyny, ubeki, co wam przyszkadzała ta flaga?”.

– Nie mogliście jej zostawić? – spytałem Zbysz-



**ZOMO-wiec**  
jak to  
ZOMO-wiec:  
siny mundur,  
kalasz, pała  
u boku.  
Ulubione  
miejsce pobytu:  
przy  
koksowniku  
**Młody człowiek**  
z plecakiem,  
w kurtce  
i w butach  
na każdą  
niepogodę – to  
typ ówczesnego  
„solidarucha”



ka Knapa.  
– Nie honor.

**3** Miałem glejt uprawniający do przebywania na ulicy po godzinie policyjnej, milicyjną zwanej. Ale – jak się okazało – nie do śpiewania. Chóralnego, co usłyszałem od umundurowanego osobnika okupującego wraz z podobnymi sobie koksownik przy Złotej. Chór tworzyliśmy we dwóch z kolegą Okrasą, który był przestępcą podwójnym, bo i stosownej przepustki nie miał. Dlatego też od razu powieszono go na dołek, bodaj na Waliców.

Przypatrywałem się umundurowaniu przemawiającego do mnie – co stwierdziłem – sierżanta. No nie, żołnierzem to on nie był. Milicjantem, i owszem. Zapakował mnie do gazika i tak trafiłem w stanie wojennym na Kolską.

Lekarz machnął tylko ręką

na moje oświadczenie, że jestem trzeźwy, i spytał, czy jestem świadomy, że wznosiem okrzyki antypaństwowe i śpiewałem wywrotowe pieśni.

– „Pierwszą Brygadę”? Może pan jednak, doktorze, zbada mi krew – zaproponowałem.

– A chce pan wyjść na zewnątrz? – odpowiedział pytaniem.

– Nie bardzo, bo zimno. Ale zaryzykuję.

– Proszę bardzo – otworzył drzwi i zawołał w stronę korytarza. – Ten pan jest trzeźwy.

Milicjantowi stojącemu w przedsiönku rzuciłem: – Widzicie, wyszło na moje, akcentując swoją chwilową przewagę.

Pierwszy raz pała dostałem jeszcze w przedsiönku, potem kolejny raz, i kolejny... Bólu nie czułem wcale, wpatrzony z przerażeniem w leżące na wózku, przykryte prześcieradłem... Nie myliłem się, to były zwłoki.

Do lekarskiej dyżurki wróci-

łem szybciej, niż ją opuściłem.

– No i co, u nas lepiej? – spytał flegmatycznie lekarz.

– Bez porównania – zapewniłem. – Ale, panie doktorze, tam jest trup.

– Wydaje się panu. Tam niczego i nikogo nie ma. Pana też nikt nie pobił, nie dotknął nawet. W ogóle nie był pan w izbie wytrzeźwień. Mnie pan nie widział, nie pił pan ze mną herbaty – którą zaraz zaparzę. Nie ma i nie było stanu wojennego. Wszystko to się nam wydaje.

Wydaje mi się to do dziś, ale nieraz myślę sobie, kto wtedy leżał na korytarzu pod tym cholernym prześcieradłem. Wiem też, że nigdy herbata nie smakowała mi tak jak ta pita nocą z dyżurnym lekarzem izby wytrzeźwień. W moim mieście, w którym urodziłem się niecałe 30 lat wcześniej. I które nigdy, ani przedtem, ani potem, nie było tak bardzo moje.

RYS. MAREK SZYSZKO

→ go i środowiskowego ostracyzmu.

**30 STYCZNIA** – W wielu krajach świata obchodzony był Dzień Solidarności z Narodem Polskim. W telewizjach 50 państw wyemitowano film „Żeby Polska była Polską”.

W Stanach Zjednoczonych o przyłączenie się do obchodów Dnia Solidarności zaapelował prezydent Reagan.

**1 LUTEGO** – Pod osłoną stanu wojennego reżim wprowadził drastyczną podwyżkę cen – żywności o 241 proc., energii o 171 proc.

**5 LUTEGO** – W porze nadawania „Dziennika telewizyjnego”

– propagandowej tuby – mieszkańcy Świdnika rozpoczęli spacer w proteście przeciwko kłamstwom nadawanym w tym programie.

**20 MARCA** – Władze stanu wojennego rozwiązały Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. Już wcześniej dziennikarzy sympatyzujących z „Solidarnością” poddano weryfikacjom, 1200 z nich zwolniono, około 1000 zdegradowano. Zlikwidowano wszystkie organy prasowe „Solidarności”, a także m.in. gdański „Czas” i warszawską „Kulturę”.

**12 KWIECIEŃ** – „Tu radio »Solidarność«” – rozpoczęła się pierwsza audycja Radia „Solidarność” w Warszawie.

Wśród jego twórców byli Zbigniew i Zofia Romaszewscy (niemal rok później skazani wśród 9 oskarżonych na kilkuletnie wyroki).

**22 KWIECIEŃ** – Powstały konspiracyjne władze związku – Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „S”. Deklarację założycielską podpisali ukrywający się przywódcy związkowi: Zbigniew Bujak z regionu Mazowsze, Władysław Frasyniuk z Dolnego Śląska, Władysław Hardek z Małopolski i Bogdan Lis z Gdańska.

**1 – 3 MAJA** – W wielu polskich miastach doszło



→ do solidarnościowych manifestacji, które – głównie 3 maja – zostały brutalnie rozbite przez oddziały ZOMO.

W Warszawie w wyniku obrażeń zmarła 19-letnia Małgorzata Lenartowicz.

**13 MAJA** – Pół roku po ogłoszeniu stanu wojennego – na apel podziemnego kierownictwa „Solidarności” w wielu zakładach pracy przeprowadzono 15-minutowy strajk.

**22 MAJA** – Na cmentarzu w Miłostowie odbył się manifestacyjny pogrzeb Piotra Majchrzaka, ucznia Technikum Ogrodniczego w Rokietnicy, kilka dni wcześniej pobitego w Poznaniu przez ZOMO. Miał 19 lat i był jedną z młodych ofiar-symboli stanu wojennego.

**MAJ – CZERWIEC** – We Wrocławiu Kornel Morawiecki powołał „Solidarność Walczącą”.

**7 CZERWCA** – Grupa działaczy podziemia uwolniła ze szpitala Jana Narożnika – jednego z przywódców mazo-wieckiej „Solidarności”, postrzelonego przez patrol ZOMO podczas próby ucieczki.

**14 SIERPNI** – W obozie internowania w Kwidzynie ZOMO przez pięć godzin biło więźniów: „To za wujka Reagana. Zobaczmy, czy wam wujek pomoże” – krzyczeli. Ciężko pobiło 80 więźniów, 20 trafiło do szpitala, 3 zostało kalekami, niektórzy mieli na plecach odbitych 50 patek. 6 września aresztowano sześciu pobitych i następnie skazano ich na wyroki od 1,5 do 2 lat więzienia.

**31 SIERPNI** – W drugą rocznicę porozumień sierpniowych w 66 miastach odbyły się manifestacje. W Lubinie od strażaków zginęli: Michał Adamowicz, Mieczysław Poźniak i Andrzej Rajkowski. Ogółem w wyniku akcji ZOMO zmarło osiem osób, rannych zostało 219, zatrzymano 5131

1982

**W Marcu '68 i w Grudniu '70 byli jeszcze dziećmi. Dojrzewali za Gierka. Jeden stał się**

**sztandarowym przykładem sprzeciwu wobec władzy komunistycznej, drugi zaś – daleko**

**Jacek Kaczmarski** | Rocznik 1957. Legendarny pieśniarz polityczny, polski Wysocki, bard „Solidarności”. Twórca sławnej „Obławy” i jeszcze sławniejszych „Murów”

**P**o prawdzie „Mury” były nie jego, lecz Katalończyka Luisa Llacha, a „Obława” to „Ochota na wółków”

Włodzimierza Wysockiego. 13 grudnia 1981 roku zastał artystę w Paryżu. Na emigracji wszedł do Komitetu Solidarności. Z koncertami dla „Solidarności” jeździł po całym świecie, a w 1984 r. znalazł zatrudnienie w Radiu Wolna Europa. W Monachium dla licznych miłośników swej twórczości nagrywał nadawany co tydzień „Kwadras Jacka Kaczmarskiego”.

Jego pierwsza trasa koncertowa po wolnym kraju – w 1990 r. – przerodziła się w istny festiwal świeżo odzyskanej wolności. W powszechnym entuzjazmie nie wszyscy jednak spostrzegli, że ten idol niedawnej opozycji, na pozór wciąż młodzieńczy, pełen niespożytych zdawałoby się sił witalnych, nie daje sobie rady ze sobą. Był alkoholiczkiem.

Wyjeżdżając w połowie lat 90. – zapewniał, że na stałe – do Australii, rozstawał się z Polską „Autoportretem z kanałią”, mocno obrazoburczą książką zawierającą rozliczenie z sobą samym, ale i z ludźmi „Solidarności”. Po paru latach napisze „Napój ananków”, w którym z kolei w krzywym zwierciadle przedstawi środowisko Wolnej Europy. A gdy z Australii przyjedzie po raz pierwszy do kraju z gotową, napisaną tam książką „Plaża dla psów”, wyda ją w Muzie, wydawnictwie kierowanym przez Włodzimierza Czarzasty.

W 2000 roku z rąk Aleksandra Kwaśniewskiego przyjmie Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, co wywoła oburzenie części dawnych przyjaciół. Zwłaszcza, gdy okaże się, że odznaczenie przyznane mu zostało za zasługi dla koncesjonowanego przez PZPR Zrzeszenia Studentów Polskich. Jest fak-



WŁODZIECH JAKUBOWSKI / RFP

♦ *Muzykalność, świetna dykcja, a przede wszystkim pasja – to cechy występów Kaczmarskiego*

tem, że w końcu lat 70. korzystał z SZSP-owskiego parasola. Miał Jacek jakąś zadziwiającą łatwość wmanewrowywania się w niekorzystne dla siebie sytuacje, jak wtedy, gdy poparł lewacki, firmowany przez tygodnik „Nie”, Ruch Świadomej Tolerancji. Nic też specjalnie dziwnego, że któregoś dnia dowiedział się z gazety, że należy do Stowarzyszenia „Ordynacka”, któremu przewodniczył Włodzimierz Czarzasty.

Przede wszystkim był artystą. Wypruwał sobie żyły, dając po 25 koncertów tygodniowo. Wielki rozmiarami tom „A źródło wciąż bije” zawiera 545 jego utworów. Spuścizna po Jacku Kaczmarskim – jak twierdzi znawca jego twórczości, przygotowujący obecnie biografię artysty, Krzysztof Gajda – jest ogromna i czeka na wydanie.

Wadził się z Polską i polskością, akcentując swoje żydowskie pochodzenie. Gdy go poznałem w połowie lat 70., na warszawskiej polonistyce mówiono o nim jako o synu znanego malarza Ja-

nusza Kaczmarskiego, działacza Związku Artystów Plastyków. W zeszłym roku w Muzeum Polskim w Rapperswilu pokazano mi katalog z wystawy Janusza Kaczmarskiego, dodając, że to ojciec znanego Jacka. Matka pieśniarza też była malarką, ale w największym stopniu ukształtowali go dziadkowie – Felcja i Stanisław Trojanowscy. Dziadek, przedwojenny komunista, w PRL został posłem, był wiceministrem oświaty, ambasadorem w Kambodży. Legitymację PZPR oddał w 1981 roku.

Jacek Kaczmarski był trzykrotnie żonaty. Z pierwszą żoną Inką miał syna, mieszkającego w Niemczech Kosmę, z drugą Ewą – córkę Patrycję, która próbuje iść w ślady ojca, śpiewając jego piosenki w kabarecie Pod Egidą. Ostatnią życiową partnerką, towarzyszącą mu do ostatniej chwili, była Alicja. Jacek nie dożył 47 lat, zmarł 10 kwietnia 2004 roku na raka przelyku. Przed śmiercią przyjął chrzest.

–Krzysztof Masłoń

**posuniętego oportunistu. Przy tym ich losy kilkakrotnie się splatały, i to bynajmniej nie jako wrogów...**

**Ich życie dowodzi, jak wiele zależy od osobistego wyboru, nie zaś od zewnętrznych okoliczności.**

## Włodzimierz Czarzasty | Rocznik 1960. „Ten wirus Czarzasty”, jak obrazowo nazwał go Adam Michnik, przez lata – po sukcesach biznesowych i politycznych – uchodził za nadzieję polskiej lewicy



PAWEŁ KULA / PAP

• **Czarzasty** przewodzi towarzystwu, które nazywa się „ordynatami”. Inni mówią na nich niekiedy: „ordynusi”

**D**o PZPR wstąpił w połowie lat 80. – z oportunistu, z czym się specjalnie nie krył. Karierę robił w Zrzeszeniu Studentów Polskich i to ZSP-owscy aktywiści tworzą jego naturalne środowisko, któremu dziś przewodzi jako szef Stowarzyszenia „Ordynacka”, przez Rokitę określonego jako współczesna polska minimasoneria. W 2005 roku sformalizował swą przynależność do SLD, z list którego startował do Sejmu – bez powodzenia – jeszcze w 1997 roku. Doświadczenie w zarządzaniu zdobył zaraz po studiach, kierując Alma Artem. To Alma Art sprowadził do Polski na pierwsze koncerty po 1989 roku Jacka Kaczmarskiego, w końcu potrójnego laureata festiwalu piosenki studenckiej z końca lat 70.

Prawdziwe pieniądze, także prywatne, zaczął robić w wy-

dawnictwie Muza, którego w 1990 roku został współwłaścicielem, prezesem i dyrektorem naczelnym. Muza była firmą ewidentnie nomenklaturową, wśród jej założycieli znajdowało się Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe Transakcja zajmujące się inwestowaniem pieniędzy PZPR. Czarzasty wydawał polską edycję niemieckiej „Burdy” oraz serię „Tomków” Alfreda Szklarskiego. Następnie – wprowadzając do rady programowej Muzy Andrzeja Wasilewskiego, byłego sekretarza KC PZPR, ale przede wszystkim wieloletniego dyrektora PIW, oraz Carlosa Marrodana Casasa, świetnego tłumacza – sprawił, że wizytówką oficyny stała się literatura iberoamerykańska. Związani z firmą byli też Andrzej Drawicz i Jerzy Lisowski. Oficyną kieruje obecnie jego kuzyn Marcin Garliński, a redaktorką naczelną jest żona Włodzimierza – Małgorzata Czarzasty. Mają dwoje dzieci, o synu Bartoszu głośno było w zeszłym roku, gdy poszukująca go policja (podejrzany był

o współudział w przestępstwie) rzuciła ojca na ziemię, z czego gęsto musiał się tłumaczyć minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. Nawiasem mówiąc, konsekwentnie przypisując Włodzimierza Czarzastego do grupy trzymającej władzę.

Grupa ta swoje realne czy wirtualne istnienie zawdzięcza aferze Rywina i przesłuchiowaniu świadków przez komisję sejmową. Stawił się przed nią Czarzasty, ukazując wizerunek mocnego człowieka lewicy, propaństwowca, który zastopował monopolistyczne zapędy Agory mającej chrapkę na ogólnopolską telewizję i także radio. Temu, że za pieniądze Agory zamierzał zbudować konkurencyjny dla niej koncern medialny, podobnie jak za pieniądze Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych Muza miała przejąć... WSiP – zaprzeczył.

Wraz ze swym przyjacielem Robertem Kwiatkowskim w okresie rządów lewicy w dużej części kontrolował media. Gdy Kwiatkowski był szefem Telewizji Polskiej, Czarzasty prezesował radzie nadzorczej Polskiego Radia, przez cztery lata sekretarzował Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji, był doradcą do spraw polityki medialnej premiera Cimoszewicza i prezydenta Kwaśniewskiego.

Jest Włodzimierz Czarzasty człowiekiem towarzyskim, mającym bardzo szerokie znajomości podtrzymywane – przynajmniej w swoim czasie – na stopie biesiadnej. Ma swoje dziwactwa czy też cechy wyraźnie staroświeckie. Kiedyś spotkałem go na Targach Książki Dziecięcej w Bolonii. Jechał tam pociągami niemal dwa dni, byle nie korzystać z samolotu. Prawa jazdy też nie ma, a komputera, jak twierdzi, nie używa. Gdy tym ostatnim wyznaniem na przesłuchaniu przed komisją sejmową wywołał zdziwienie Ziobry, odparł: – Nobody is perfect.

–Krzysztof Masłoń

• osób, 3023 postawiono przed kolegiami, a 126 stanęło przed sądem.

**5 WRZEŚNIA** – Na jasnoogórskie dożynki przybyło 300 tys. rolników. W homilii do zebranych ks. bp Ignacy Tokarczuk zażądał m.in. powrotu „S”, naprawienia krzywd stanu wojennego. Już wiosną powstał Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników na czele z ukrywającym się Józefem Teligą – oficerem AK, działaczem Zrzeszenia „WIN” – oraz Wieńczysławem Nowackim i Józefem Baranem. OKOR wydawał m.in. pismo „Żywią i bronią”.

**8 PAŹDZIERNIKA** – Sejm PRL uchwalił nową ustawę o związkach zawodowych. NSZZ „S” oraz NSZZ RI „S” – zostały rozwiązane. Nazajutrz Ronald Reagan zaostrożył sankcje wobec PRL, a 10 października 1982 roku w czasie uroczystości kanonizacyjnych o Maksymiliana Marii Kolbego Jan Paweł II powiedział: „Pozbawienie związku zawodowego »Solidarność« prawa do legalnej działalności jest naruszeniem podstawowych praw człowieka i społeczeństwa”.

W odpowiedzi na decyzję Sejmu PRL w Gdańsku, Wrocławiu, Nowej Hucie doszło do spontanicznych demonstracji i strajków. 13 października w Nowej Hucie od strzałów funkcjonariusza SB Andrzeja Augustyna zginął młody hutnik Bogdan Włosiak.

**1 LISTOPADA** – W Warszawie w mieszkaniu aktorki Ewy Dałkowskiej zainicjował swą działalność podziemny Teatr Domowy.

**10 LISTOPADA** – W odpowiedzi na delegalizację związku TKK NSZZ „S” wezwała do ośmiodzinnego strajku powszechnego. Protest nie zyskał jednak większego poparcia. Dwa dni później z internowania zwolniony został Lech Wałęsa. –Jarosław Szarek



## Komitet Fizyki Medycznej PAN obliczył, że z powodu używania w budownictwie trujących

### Socjalizm na kartki



**ROBERT PRZYBYLSKI**  
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

1 lutego 1982 roku, pod osłona stanu wojennego, rząd ogłosił najwyższą w historii PRL podwyżkę cen żywności o 241 procent i energii o 171 procent. Mimo to w sklepach towaru nie przybyło i kartki nadal funkcjonowały, chociaż np. w przypadku mięsa miały pokrycie w 70 – 80 procentach. Towaru brakowało szczególnie na wsiach. Z powodu nieregularnych dostaw i wielu reglamentowanych towarów komplikował się mechanizm dystrybucji. Dlatego bieżące informacje dla posiadaczy kartek podawała m.in. „Trybuna Ludu” w takich komunikatach, jak ten z 17 maja 1982 roku: „- zamiast 12 paczek papierosów można kupić butelkę szampana, wina lub 40 deko cukierków

- kasze i płatki kupujemy na specjalne odcinki, a także zamiast mąki, ale nie odwrotnie - w maju ważne są jeszcze kwietniowe odcinki na proszek do prania  
- przydział 375 gramów tłuszczu kupuje się na odcinki rezerwowe kart P, oznaczone numerem 42. Może to być zamiennie smalec, margaryna, masło roślinne albo solone”.

Pomimo licznych kontroli, towar z państwowych magazynów zamiast do sklepów przeciekał na targowiska. „U nas w Szczecinie kawy w sklepach nie uświadczysz, ale na czarnym rynku jest po wysokich cenach, podobnie jak proszek do prania, mydło toaletowe i pasta do zębów” - denerwował się czytelnik „Życia Gospodarczego” Żeliszlaw Kociemba.

Rząd próbował pozbyć się nieefektywnego sposobu dystrybucji towarów i w maju 1983 roku zniósł kartki na masło i margarynę, ale wobec ogromnych problemów na rynku i listopada przywrócił je. Braki w zaopatrzeniu były niespotykane. W 1982 roku pokrycie rynku w tkaniny pościelowe wyno-

siło 22 procent, w tkaniny podszewkowe - 37 procent, w firanki - 18 procent, w rajstopy damskie - 18 procent, w pończochy - 50 procent, w obuwiu gumowe i robocze - 60 procent, w obuwiu filcowe - 32 procent.

#### Rajstopy na talony

Wielkie podwyżki cen w 1982 roku spowodowały spadek realnych płac o 82 procent. W Żyrardowie zakłady lniarskie płaciły tkaczkom średnio 7200 zł i nie było chętnych do pracy. W skali całego przemysłu w poszukiwaniu wyższych zarobków pracę zmieniało każdego roku 30 procent zatrudnionych.

Brakowało ludzi także u naj-

wiejszego w kraju producenta gumowców - w Stomilu Łódź. Co czwarty przeszedł na emeryturę i w zakładzie zostało 2400 osób. Nie było gumowców - na czarnym rynku kosztowały cztery razy drożej niż w sklepie. Produkcja w 1983 roku była zaplanowana centralnie na 10,6 mln par, ale zakład ledwo zrobił 8,6 mln par. Dyrekcja zachęcała ludzi do pracy talonami. Im więcej przepracowanych wolnych sobót, tym bardziej rosła szansa na wylosowanie pralki, lodówki, telewizora i zakup np. srebrnego łańcuszka, bielizny albo rajstop, które inaczej trzeba by wystać w kolejkach. Pracownice „gumówki” i tak musiały



• Takie zdjęcia podpisano zwykle w prasie: „Generał Wojciech Jaruzelski przybył z gospodarską wizytą...”

### Przodownik prasy

#### Wizyta zaprzyjaźnionej jednostki



**KRZYSZTOF FEUSETTE**  
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

Radziecki tygodnik dla Polaków „Kraj Rad” w pierwszym numerze po wprowadzeniu stanu wojennego zapewnia, że „publikowane materiały, podobnie jak dotychczas, będą przyczyniały się do rozwijania i umacniania bratniej przyjaźni narodów naszych krajów, dla dobra socjalizmu, pokoju i postępu. Obywatele radzieccy powodowani tymi dobrymi uczuciami wyrażają swoją braterską solidarność

z narodem polskim w jego zdecydowaniu, by obronić swoje socjalistyczne państwo i przezwyciężyć ciężki kryzys, w który Polskę zepchnęły wewnętrzne i zewnętrzne siły kontrrewolucji”.

Przeważają teksty o ZSRR, fotoreportaże z Moskwy, Białorusi, Taszkientu, jest cykl artykułów „Radzieckie związki zawodowe: pytania i odpowiedzi”. Od czasu do czasu relacja z Warszawy. Na przykład z okazji podpisania planu współpracy kulturalnej i naukowej między PRL a ZSRR na rok 1982. „Kontynuowana będzie praca polsko-radzieckiej komisji ds. podręczników szkolnych. Szeroko kontynuowana będzie współpraca komitetów radia i telewizji, wspólna produkcja programów telewizyjnych oraz wymiana fil-

mów i materiałów. Przewiduje się rozwój współpracy między agencjami prasowo-wydawniczymi i wydawnictwami, a także szeroką wymianę przedstawicieli radzieckich i polskich środowisk twórczych, krajowe i międzynarodowe imprezy artystyczne, sympozja i spotkania. Poza kontynuacją współpracy między redakcjami radzieckich i polskich gazet wymienione będą delegacje dziennikarzy”.

Ale to nie wystarczy redaktorom „Kraju Rad”, więc wysyłają polskiego reportera w teren. W Ośrodku Szkolenia Podoficerów i Młodszych Specjalistów Wojsk Ochrony Pogranicza w Szczecinie. Czysto, przytulnie, przyjemnie. Na ścianach w świetlicy sporo elementów dekoracyjnych i agitacyjnych zarazem, mówiących o patriotyzmie i internacjo-

nalizmie. - Dobrze trafiłeś - mówi major Józef Szczerba - za chwilę będą tu towarzysze radzieccy. Utrzymujemy z nimi ścisłe kontakty, będziesz się mógł naszej robocie przyrzec od kuchni. Rzeczywiście, po chwili podoficer dyżurny zameldował przybycie grupy żołnierzy radzieckich z zaprzyjaźnionej jednostki. - Poznajcie się - dokonał prezentacji major lejtnant Siergiej Gołubiew - ze swoimi aktywistami. Usiedliśmy. Nie było przemówień, wprowadzeń, zagajień. Te oni mają dawno za sobą. Są przyjaciółmi. Zebrani podjęli zagadnienie. W odpowiednich momentach młodzi wychowawcy, lejtnant Gołubiew i major Szczerba, spieszyli z wyjaśnieniami. Dyskusja rozgorzała. A co w tym dziwnego? Gorzała, gorzała, to i rozgorzała.

## materiałów, do 2010 roku liczba zgonów na raka powiększy się o 31 tysięcy

stać w kolejkach, bo np. z mięsem było coraz gorzej. - Stałam o trzeciej w nocy i nic lepszego nie dostałam. Była parówkowa i husarska. Wzięłam po kawalku - mówi jedna z pracownic.

Nie dość, że nie było towarów, to zaczęły znikać zakłady usługowe. W latach 1981 - 1983 wg GUS podaż usług szweskich i optycznych zmniejszyła się o przeszło 40 procent, krawieckich o ponad 30 procent, pralni-czych o 27 procent, budowlanych o 25 procent. Z usług odeszło ponad 20 procent zatrudnionych. Z powodu podwyżek cen prądu o 250 procent usługi zdrożały nawet o 300 procent i stały się zbyt drogie.

### Komisje dzielą sznurek

Jeść nie było co, ale gdy w lipcu 1983 roku ruszył skup żywca, władze niepokoiły się, że podaż może przekroczyć zdolności przerobowe przemysłu. „Oby tylko niewiele zmarnowało się z tegorocznego urodzaju!” - kończyło informację o skupie „ŻG”.

Rolnictwo, okrzyknięte kluczowym działem gospodarki jeszcze w połowie lat siedemdziesiątych, nadal borykało się z brakiem podstawowych narzędzi. Przed zbliżającymi się zniwami władze lokalne w 1983

roku jak zwykle powołały komisje do dzielenia sznurka do snopowiązałek. Nie lepiej było w przemysł. Władze udawały, że reformują gospodarkę, ale czyniły to wyłącznie metodami administracyjnymi. Wydajność pracy była niska i nie opłacało się jej podnosić. Główny księgowy Fabryki Przyrządów i Uchwytów w Białymstoku Kazimierz Terczak tłumaczył na łamach „ŻG”, że aby wykonać zadania na 1982 rok: - Musimy podnieść wydajność pracy o 5 procent i zapłacić odpowiednio więcej załozde. Zwiększy to nasze obciążenie na Fundusz Aktywizacji Zawodowej o 51 mln zł, a dla załogi zostanie 3,4 mln zł. Bardziej opłaca się zwolnić część ludzi, pozostałym więcej zapłacić i nie wykonać produkcji, która w 70 procentach idzie na eksport. Dodatkowo rozgoryczenie załogi powoduje fakt, że inny zakład ogranicza zatrudnienie i produkcję, a pensje ma wyższe od naszych - mówił.

### Kwaśne deszcze

Górnośląski Okręg Przemysłowy uznany został przez WHO za niespotykany w Europie pod względem zagrożenia zdrowia i życia człowieka. Przeciętnie w GOP ludność żyła dwa lata kró-



JAN MOREK / FORUM

«Oto zwykły widok w sklepach tamtego czasu. Nagle haki i puste pojemniki

cej niż w pozostałych rejonach kraju. Tylko w latach 1978 - 1982 ilość emitowanego do atmosfery tlenku węgla wzrosła dwukrotnie, chociaż od 1981 roku rząd musiał zamknąć wiele zakładów przemysłowych, w tym m.in. hutę

cyнку w Szopienicach. Wokół niej skażenie było tak wysokie, że nie rośla nawet trawa. Zakłady nie miały stref ochronnych. Po rozbudowie huty miedzi w Legnicy pyły i kwaśne deszcze zniszczyły otoczenie.

### PLACA I CENY W 1983 ROKU

przeciętna płaca	14 475 zł
dolar na czarnym rynku	900 zł
chleb	16 zł
mięso wieprzowe (kg)	200 zł
kielbasa zwyczajna	190 zł
jabłka	30 zł
ocet spirytusowy (0,5 l)	17,60 zł
papierosy z filtrem Klubowe	28 zł
mydło toaletowe Karat	17,50 zł
masło wiejskie (kg)	300 zł
czekolada deserowa 100 g	75 zł
wisniówka (0,5 l)	750 zł
plaszcz męski wełniany	5320 zł
garnitur wełniany	6400 zł
kanapa tapicerska 2-osobowa	13 300 zł
chłodziarka sprężarkowa 175 l	17 800 zł
pralka automatyczna Bio-Polar	31 200 zł
magnetofon kasetowy	7 050 zł
telewizor kolorowy	90 000 zł
benzyna LO 94 (l)	40 zł
polski fiat 126p	255 000 zł
polski fiat 125p 1500	570 700 zł

## Ciocia Dobra Rada

### Nie wylewaj zupy do kubła

Czy ktoś z państwa próbował zliczyć, ile jedzenia marnuje się w domowym gospodarstwie? Dekagramy różnych artykułów spożywczych pomnożone przez liczbę gospodarstw domowych w skali roku z pewnością urastają do tysięcy kilogramów. Powody zazwyczaj są te same - niechlujstwo, zła organizacja, zapominalstwo, rozrzutność. W wielu domach wyrzuca się świeże, niedojedzone ziemniaki czy kluski pozostawione na talerzach, wylewa do kubła kilka łyżek zupy, bo nikt już na nią nie ma ochoty albo dlatego, że zbyt wiele jej się wlało.

Takie „sposoby” marnotrawstwa żywności w obecnej sytuacji szczególnie zasługują na potępienie. Kraje znacznie od nas zamożniejsze doszły do ogólnego dobrobytu dzięki oszczędno-



BARTOSZ SIEDLIK / FOTOCZĘPA

«Życie było tym trudniejsze, że na te wszystkie głodowe kartki i tak nie było pełnego zaopatrzenia w towarach

ści bardzo daleko posuniętej. Dziś, gdy kupujemy wszystko, co można dostać, realizujemy od razu cały przydział, by nie stać znów w kolejce, mogą nas

i śmieszyć zwyczajnie przyjęte w bogatych krajach. Tam wędlina tak cienko pokrojona, że przez plasterek światła widać, sprzedawana jest w 70-gramo-

wych paczkach, a skrzętna gospodyni w sezonie starannie wybiera jeden ogórek czy dwa jabłka. (...) My z różnych powodów kupujemy w dużych ilościach żywność, która musi starczyć na dłuższy czas. Rządzenie domowymi запасami, a są one w każdym domu z uwagi na przyjęty u nas ostatnio (na kartki) sposób nabywania żywności, wymaga uwagi już nie tylko pani domu, ale i domowników. Dużym ułatwieniem, które chroni przed marnotrawstwem, jest np. kładzenie różnych rozpoczętych produktów oraz wymagających szybkiego spożycia, a także resztek z obiadu, w lodówce w umówionym miejscu, znanym wszystkim domownikom.

-m.j.-l.

za J. Boczkowskim „Obok spraw spożywczych”, „Jestem” nr 1, 1982 r.

## Najnowsza historia Polaków. **Oblicza PRL**

Cykl złożony z 18 zeszytów wpinanych do segregatora, ukazujących się co tydzień jako dodatek do „Rzeczpospolitej”. Powstał dzięki współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej.

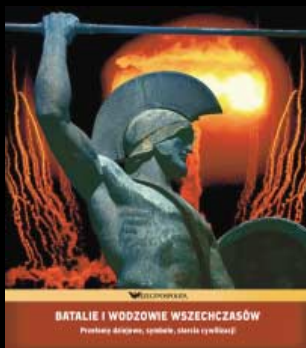
1. **1945 – 1947**, czyli od zainstalowania przez Sowietów PKWN do ucieczki Mikołajczyka
2. **1947 – 1949**, czyli do rozprawy z „odchYLENIEM prawicowo-nacjonalistycznym” i wprowadzenia stalinizmu absolutnego
3. **1949 – 1953**, czyli najgorsze czasy stalinowskie (biuro-towskie)
4. **1953 – 1956**, czyli od aresztowania prymasa Wyszyńskiego do tzw. odwilży
5. **1956 – 1958**, czyli Październik i odwrót Gomułki
6. **1958 – 1964**, czyli mała stabilizacja, ale konflikty narastają
7. **1964 – 1968**, czyli do konfrontacji ze społeczeństwem (Marzec) i inwazji na Czechosłowację
8. **1968 – 1970**, czyli ostatki gomułkowskie i strzały na Wybrzeżu
9. **1970 – 1972**, czyli początek manewru Gierka; pozory z otwarciem na Zachód włącznie
10. **1972 – 1976**, czyli epoka „Czterdziestolatka” i Radom
11. **1976 – 1978/1979**, czyli opozycja rośnie w siłę
12. **1979 – 1980**, czyli schyłek gierkowski i wielkie strajki
13. **1980 – 1981**, czyli wielki karnawał „Solidarności”
14. **1981 – 1983**, czyli noc generałów i opór społeczeństwa
15. **1983 – 1986**, czyli stagnacja epoki Jaruzelskiego
16. **1986 – 1988**, czyli dogorywanie ustroju i światelko w tunelu
17. **1988 – 1989**, czyli kres PRL
18. **DO DZIŚ**, czyli co zostało z PRL



FRAZM GDOBIEK

♦ **Za tydzień m.in. Tajemnice śmierci księży w stanie wojennym**

## Batalie i wodzowie wszech czasów



**We wszystkich epokach i na wszystkich kontynentach**

- **Przełomy dziejowe**
- **Bohaterowie**
- **Symbole**
- **Starcia cywilizacji**
- **Arsenały minionych wieków**
- **Rady dla turystów**

**Kolorowy dodatek historyczny w każdy wtorek z „Rzeczpospolitej”**

Oblicza PRL – cykl dodatków „Rzeczpospolitej” przygotowywany we współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej

Redakcja: Maciej Rosalak, Tomasz Stańczyk („Rzeczpospolita”), Jarosław Szarek, Ryszard Terlecki (IPN),

Fotoodycja: Aneta Siwiec, Opracowanie graficzne: Wojciech Niedzielko, Andrzej Baranowski

Wszelkich informacji o możliwości zakupu kolejnych odcinków naszych cykli historycznych udziela dział sprzedaży „Rzeczpospolitej”

tel.: 022 65 30 111, faks: 022 628 13 26, e-mail: zamow@rpl.pl